# NAUKA I ROZRYWKA

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 17. | Bydgoszcz, niedziela 30 sierpnia 1908. | Rok I.

## Pocztylion.

— Tu piją i gwarzą, ty jeden w tej wrzawie,
Wyglądasz, jak jeniec w niewoli;
Weź czarkę, weź lulkę, siądź tutaj na ławie,
I powiedz, co ciebie tak boli?

Ni dzwonek, ni trąbka, ni krasne dziewczęta,
Nie mogą rozerwać twej nudy;
Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta,
Ażebyś był wesół, jak wprzódy.

— „O! bo też mi gorzko, bo smutno mi wszędzie,
Nie miło na świecie, nie miło!
Daj czarkę! przy czarce odważniej mi będzie, —
Posłuchaj, co mi się zdarzyło:

Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszczem był młody,
Lecz dusza dość miała swej mocy;
Nie znało się wprawdzie wygody, swobody,
Nie było ni święta, ni nocy.

Od ranka, do zmroku, od zmroku do ranka,
Woziłem pakiety i pany;
Dostałem złotówkę, — o! wtedy hulanka,
Wesoły i syt, i pijany!

Zwodziłem dziewczęta, skarbiłem przyjaciół,
Z pisarzem, jak z równym i kwita,
I konie mię znały — jak gwizdnął — jak zaciął,
Rwą moje siwaki z kopyta.

Wesoło wieźć pocztę! zatrąbię na moście:
Tu kogoś się spędzi, tam spotka,
Tu wiozę panicza, tu młode jejmoście,
O! wtedy pewniutka dwuzłotka!

Lecz serce me jednej oddałem dziewczynie,
Mieszkała w wioseczce o milę;
Bywało, wracając, nigdy się nie minie,
Choć krótką przepędzę z nią chwilę.

Raz woła mię pisarz w północnej coś porze,
Natychmiast się budzę, przychodzę, —
A była to zima, mróz tęgi na dworze,
Zawieja, sumioty na drodze.

— „Powieziesz sztafetę!“ — Oj, licho, przywiodło! —
Tak sobie, odchodząc, mruczałem.
Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,
I w moment puściłem się cwałem.

A tutaj wiatr świszcze, śnieg kręci i ciemno,
A przytem okrutne bezdroże.
Dwa słupy wiorstowe mignęły przedemną,
Podjeżdżam pod trzeci — o Boże!

Wśród wichru poświstów głos z płaczem zmięszany,
W bok drogi gdzieś woła pomocy;
Myśl pierwsza: — Pomogę! ktoś pewno zabłąkany,
Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.

Zwróciłem już konia — wtem jakby mi zda się,
Ktoś szepnął: „A tobież co potem?
„Ej, lepiej godzinkę zyskawszy na czasie,
„Odwiedzić swą dziewę z powrotem.“

Strach serce ogarnął, zaledwiem mógł dyszeć,
Pot zamarzł kroplami nad czołem.
Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie słyszeć,
I dalej siwego zaciąłem.

Wracałem o świcie — trzy wiorsty od domu,
Strach znowu ogarnął mię skryty:
Duch zamarł, a serce, szepcąc pokryjomu,
Stukało, jak dzwonek rozbity.

Przy słupie koń parsknął — zjeżyła się grzywa —
Na drodze, pod płachtą powiewną,
Pod warstwą zamieci — kobieta nieżywa,
Skostniała, bezwładna, jak drewno.

Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie,
I trupa wywlokłem na drogę;
Otarłem śnieg z lica... To była... Ach! bracie,
Daj czarkę, dokończyć nie mogę!

L. Kondratowicz (Syrokomla).

## Pierwsze balony.

150 lat temu, jak w miasteczku Annone, we Francyi, żyli dwaj bracia Mongolfierowie, synowie fabrykanta papieru. Byli to ludzie rozumni i wykształceni, a ciekawi do wszystkiego, lubiący przyglądać się bacznie temu, co się dokoła nich dzieje. Widzieli oni nieraz, jak dym z kominów ulatuje do góry, jak w czasie pożaru powietrze ogrzane unosi wysoko w górę nietylko dym i iskry, ale nawet duże głownie i strzechy domów.

Miliony ludzi przez lat tysiącе patrzyło przed nimi na to pospolite zjawisko, a nikomu nie przyszło do głowy zapytać się, dlaczego tak jest, nikt nie domyślił się, że przyczyną tego jest lekkość ogrzanego powietrza. Powietrze ogrzane staje się rzadszem, a zatem lżejszem od zwykłego powietrza, otaczającego ziemię, — unosi się więc ono do góry. Tak samo

korek, puszony przez nas na samem dnie słoja, napełnionego wodą, uniesie się w górę aż do powierzchni wody, gdyż jest on lżejszy od wody. Bańki, jakie dzieci wydymają sobie słomką z wody, rozrobionej mydłem, unoszą się w górę, są one bowiem napełnione powietrzem, wychodzącem z naszych ust, z naszego ciała — a więc powietrzem ciepłem, lżejszem od zwyczajnego powietrza. — Tak rozważając sobie to wszystko, dowcipni Mongolfierowie wpadli na następujący pomysł: skleili z cienkiego papieru niewielką banię, z otworem u spodu; ostrożnie trzymając świecę pod otworem, ogrzali znajdujące się w bani powietrze, a gdy wydęła się dostatecznie, puścili ją: bania uniosła się szybko w górę aż do samego sufitu. Po niejakim czasie, gdy powietrze w bani się oziębiło, spadła napowrót na ziemię. Pomysłowi bracia powtarzali swoją próbę wielokrotnie, robiąc banie coraz większe — i zawsze było to samo: lekka bania, wypełniona ogrzanem powietrzem, unosiła się w górę. W taki sposób został dokonany jeden z najświetniejszych wynalazków — zostały wynalezione balony.

Po licznych próbach, Mongolfierowie postanowili wystąpić ze swym wynalazkiem publicznie. Z papieru poklejonego płótnem, zrobili banię wielką, mającą 20 łokci wysokości, a około 500 funtów wagi. Pod otworem bani przymocowali lekki koszyk druciany, napełniony wilgotną słomą. Próba odbywała się na jednym z placów miejskich, wobec tłumu ludzi. Zapalono słomę w koszyku; balon zaczął się powoli wydymać, rwał się w górę tak, że ośmiu ludzi ledwie mogło go utrzymać sznurami na miejscu. Nareszcie na dany znak puszczono sznury i wśród radosnych okrzyków ogromna bania uniosła się w powietrze... Początkowo bania ta, czyli balon, unosiła się bardzo szybko, potem zaczęła zwalniać biegu, aż na wysokości przeszło 1000 mil zatrzymała się, przez 10 minut bujała się w powietrzu i, uniesiona przez lekki wiatr, spadła poza miastem. Było to 5-go czerwca 1783 roku, a więc lat temu 125.

Wiadomość o wynalazku Mongolfierów rozniosła się lotem błyskawicy po całej Francyi, a doszedłszy do Paryża, wzbudziła niesłychany zapał: wszyscy pragnęli oglądać coprędzej to niesłychane a cudowne widowisko.

Trzeba zdarzenia, że jednocześnie z Mongolfierami niejaki Charles, profesor fizyki w Paryżu, wpadł na myśl robienia balonów, wypełnionych nie powietrzem ogrzanem, lecz innym gazem — wodorem. Gaz ten, zaledwie od niedawna wówczas poznany, odznacza się nadzwyczajną lekkością, jest bowiem 14 razy lżejszy od powietrza.

Dowiedziawszy się o balonach Mongolfierów, Paryżanie, — jak zwykle, gorący naród, — zebrali natychmiast 10 tysięcy franków składki, a Charles podjął się zbudować za te pieniądze balon. Była to wielka bania kulista z materyi jedwabnej, powleczonej gumowym lakierem, który czynił ją nieprzenikliwą dla gazu. Gaz ten (wodór) wyrabiał w beczkach, skąd rurą doprowadzono go do balonu. Po napełnieniu gazem, puszczono liny i balon poszybował w górę, żegnany oklaskami i okrzykami tysięcy ludzi. W ciągu dwóch minut wzniósł się on do wysokości wiorsty w górę, poczem zniknął za chmurami, a w trzy kwadranse później spadł w pewnej wiosce o pięć wiorst od Paryża.

Wystawcie sobie podziw i przerażenie mieszkańców tej wsi, którzy nigdy nie słyszeli o balonach, gdy nagle ujrzeli na niebie unoszącą się olbrzymią banię! Jedni brali ją za wielkiego ptaka; inni myśleli, że to jest księżyc, spadający na ziemię; najtchórzliwsi sądzili, że to może sam antychryst... Bania tymczasem opadała coraz niżej, aż w szalonych podskokach uderzyła o powierzchnię i, szarpiąc się za każdym powiewem wiatru, zatrzymała się na poblizkiej łące. I stała się rzecz śmieszna. Gromada ludzi, uzbrojona widłami, siekierami i kijami, wybiegła na łąkę, a zatrzymawszy się w największej trwodze opodal, godzinę całą stała, przyglądając się podskokom nieznanej poczwary... Nareszcie znalazł się jeden odważny ze strzelbą, który podszedł bliżej i wypalił w sam brzuch mniemanego antychrysta! Wtedy, sądząc, że potwór już zabity, cały tłum rzucił się z widłami i siekierami, pokłuł, porąbał nieszczęsny balon, a uczepiwszy szczątki jego do ogona koniowi, włóczył go przez godzinę jeszcze przez pola i kuzaki. Gdy w parę godzin potem nadjechał z Paryża Charles, znalazł ledwie trochę poszarpanych strzępów od swego pięknego, ukochanego balonu. Działo się to wszystko dnia 27 sierpnia, roku 1783-go.

### Przekupki warszawskie 1809 r.

Gdy Austryacy opuścili Warszawę, pozostało 50 żołnierzy na straży, gdyż zapomniano im dać rozkazu połączenia się z cofającem wojskiem. Widząc to przekupki warszawskie, napadły z krzykiem na Austryaków i kazały im broń złożyć, co też wojacy uczynili. Zacne Polki otoczyły jeńców i zaprowadziły ich w środek miasta. Żołnierze wstydzili się, że oddali oręż kobietom, a w całej Warszawie panowała radość i śmiech nie do opisania z tego powodu.

## Zdania i myśli.

Walczmy i uczmy pokonywać jarzmo surowości, pod którem jęczy tak mężczyzna jak i kobieta, a głównie brońmy słabe dziewczę przed grożącem niebezpieczeństwem: — siłą moralnej samodzielności, świadomością godności ludzkiej, pracą i oświatą. Oświatą dziewcząt ograniczymy: upadek i grzech kobiety, upadek i zbrodnię mężczyzny; na oświacie fundujemy lepszą przyszłość mężczyzny; na oświacie fundujemy lepszą przyszłość ludu i całego drogiego naszego narodu.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Bogusław Domiński w Bydgoszczy.